

64 nota o przedstawieniu

TEATR ZAGŁĘBIA
W SOSNOWCU, TEATR
DRAMATYCZNY
IM. JERZEGO
SZANIAWSKIEGO
W WAŁBRZYCHU

Duchologia polska
inspirowana książką
Olgi Drendy

reżyseria
Jakub Skrzywanek
dramaturgia
Paweł Soszyński
scenografia i kostiumy
Anna Maria
Karczmarska,
Mikołaj Małek
światło
Piotr Nykowski
muzyka
Kamil Tuszyński
choreografia
Oskar Malinowski

premiera 21 września
2018 [Wałbrzych],
5 października 2018
[Sosnowiec]



foto: Bartek Warzecha

► Sosnowiec **Duchologia polska**

■ Dojrzało pokolenie, które nie uczestniczyło świadomie w okresie transformacji ustrojowej. Czy się to komuś podoba czy nie, przyszedł czas, w którym to ono opowiada tę historię ze swojej perspektywy. Ma do tego pełne prawo: rok 1989 jest dla dzisiejszych trzydziestolatków momentem kluczowym. Choć przeżytym zupełnie inaczej niż przez generację ich rodziców.

Taką opowieścią jest choćby książka *Duchologia polska* Olgi Drendy (rocznik 1984): zarazem esej, reportaż społeczno-historyczny, kulturoznawcza rozprawa, ale także prywatne wspomnienie dzieciństwa autorki. Drenda opowiada o czasie transformacji poprzez relacje ludzi z przedmiotami, obserwuje kształt ówczesnej przestrzeni publicznej, przygląda się, jak Polacy byli ubrani, zagląda za drzwi mieszkań i patrzy na meble przedstawicieli różnych warstw społecznych, pochyla się także nad wyglądem i funkcjonalnością fotografii, książek, prasy, taśm VHS, programów telewizyjnych, jej uwadze nie umyka nawet literactwo. Analizując codzienne rekwizytorium lat 1986–1994 (to według niej lata „duchologicznej” epoki przejściowej), pokazuje coś szalenie trudno uchwytnego: jak wspomnienie materialnej rzeczywistości wpływa, niczym „duchy” z przeszłości, na nasze dzisiejsze myślenie o minionej epoce.

Dwa lata po premierze książki powstał spektakl, który pożycza z niej, jak mówią twórcy, „tytuł i czas”. Wałbrzysko-sosnowiecka *Duchologia polska* również jest próbą wypowiedzi młodego pokolenia na temat transformacji. Reżyser Jakub Skrzywanek (rocznik 1992) do refleksji o pokoleniowych mitach wykorzystał w zeszłym sezonie w poznańskim Teatrze Polskim *Kordiana* Słowackiego. Teraz, wraz z dramaturgiem Pawłem Soszyńskim, podobnie jak Drenda deklaruje, że chce opowiedzieć o tym okresie na swoich zasadach: nie zamierza wprowadzać na scenę Jaruzelskiego, Balcerowicza czy Kuronia, podręcznikowa historia jest dla niego mniej interesująca. Wprowadza za to telewizyjnego uzdrowiciela Kaszpirowskiego, Alexis z *Dynastii*, biznes-

mena przypominającego Stanisława Tymińskiego, matkę obsesyjnie gotującą rosół dla swojego homoseksualnego syna (w finale pobitego na śmierć), górników (wielka bryła węgla górująca nad głowami aktorów to główny element scenografii), a także... ubranego w szmateksowe łachmany Ducha Dziejów.

Soszyński przyjmuje w pisaniu styl, który – celowo czy nie – bardzo przypomina dramaty Pawła Demirskiego: autor zderza postaci z różnych porządków ontologicznych i obdarza je swoistą „nadświadomością” współczesnych czasów, a także teatralnej sytuacji. Ale nie daje solidnego powodu dla tego spotkania, nie myśli też o dramaturgicznym rozwoju bohaterów, tylko... każe im gadać. Oglądamy więc błakające się po scenie widma przeszłości: jedzące rosół przy wspólnym stole, dywagujące w bardzo luźnej formie o historii, polityce, sztuce... I formułujące, jak się zdaje, w imieniu autorów przedstawienia, swego rodzaju oskarżenie: że coś nam nie wyszło, że świat, o który walczyło poprzednie pokolenie, nie do końca jest dzisiaj światem naszych marzeń, że obietnica wolności okazała się mrzonką, jak uzdrowienia za pośrednictwem telewizyjnych odbiorników.

Twórcy spektaklu są – powtórzmy jeszcze raz – uprawnieni do takiej oceny. Rozczarowuje tylko, że naprawdę wyrafinowany temat Drendy przekuli w mało komunikatywną manifestację rozczarowania potransformacyjną rzeczywistością. Jak i to, że uwiesili się na tytule popularnej książki, ignorując choćby zasadniczy fakt, że zawarte w nim słowo „duchologia” ma dosyć precyzyjne znaczenie i odwołuje się do konkretnych ram czasowych (1986–1994), a nie po prostu, jak pada ze sceny, lat dziewięćdziesiątych. Manifestacja pokoleniowego niepokoju to jedno, co innego – znalezienie dla niej własnej, dojrzałej formy. ■

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK